

Jacek Hajduk Bohater końca świata

Kiedy piszę te słowa, na Kijów i Teheran spadają bomby. Po kilku dekadach pozornego [JH] spokoju, dzisiaj znów słuchamy doniesień frontowych w największym napięciu. Epoka *Odysei*, archetypicznej opowieści o tym, co po wojnie, zdaje się – odwiecznym prawem cykliczności – płynnie przechodzić w czas wojennej *Iliady*.

Starożytni i dwudziestowieczni

W 2017 roku ukazał się u nas tom *esejów o przemianiu i wieczności* autorstwa W.H. Audena – *Starożytni i my*. Trafiły tu szkice poety z różnych lat i podejmujące rozmaite aspekty tradycji antycznej i jej trwania. W otwierającym tom szkicu *Grecy i my* czytamy: *Historyczna nieciągłość między kulturą grecką a naszą i wielowiekowy brak jej bezpośredniego oddziaływania na nas sprawiają, że każdy naród, ponownie odkrywając Grecję klasyczną, widzi w niej swoje własne odbicie. Jest Grecja niemiecka, Grecja francuska, jest Grecja angielska, może nawet amerykańska – i one różnią się od siebie[.] [...] Ale nawet w obrębie jednego narodu współistnieją wiele Grecji*. Esej ukazał się w 1984 roku, a zawartą w nim konstatację można uzupełnić o przekonanie, że „wieczną Grecję” odkrywają nie tylko odrębne nacje, ale też kolejne pokolenia. Auden pisał swój esej krótko po drugiej wojnie światowej, co naznaczyło jego spojrzenie bardziej o wymiar etyczny niż polityczny. Nic w tym dziwnego. Na oczach Audena rozsypał się przecież świat, w którym wzrastał. Odtąd [poeta] [JH] odtwarzał jego fundamenty, powracał raz za razem do kanonicznych tekstów Zachodu. [Również my, razem do kanonicznych tekstów Zachodu.] [JH] Również my, dzisiaj, powracamy do „wiecznej Grecji”, by odnowić płynące z jej dziejów przesłanie. Na powrót czytamy Homera i jego epopiej o wojnie i powojniu.

Koniec

Młodość J.R.R. Tolkiena przypadła na lata Wielkiej Wojny. Brał udział w bitwie pod Sommą, jednej z najkrwawszych w okresie pierwszej wojny światowej. Ocalał, ale wśród ofiar masakry, jaką była nieudana próba przełamania frontu niemieckiego, znaleźli się wszyscy jego ówczesni przyjaciele.

Po powrocie do Anglii wykładał na uniwersytetach: najpierw w Leeds, a potem w Oksfordzie. Naukowo nie publikował wiele. Od najwcześniejszych lat pochłonięła go praca nad własnym uniwersum – Śródziemiem – z jego językami, mitami, geografiami i rasami. Wszystko zresztą, czym zajmował się jako akademik – czy to języki dawnej Północy, czy to *Beowulf* bądź inne zabytki tamtych literatur – służyło jednej sprawie: odtworzyć

świat angielskiej wyobraźni sprzed najazdu na Wyspy Brytyjskie Normanów.

Tolkien był pisarzem wojny i [powojnia gdy] **powojnia**. Gdy [JH] zaczynał *Władcę Pierścieni* **Pierścieni** [!zmieniam niejednolitość pisowni w tekście (również w korekcie autorskiej) na jednolitość zapisu „Pierścieni” dużą literą], Europę rozrywała już kolejna wojna, a na jej frontach walczyli synowie pisarza; zatem po katastrofie... przyszła następna katastrofa.

Władca... ukazuje bardzo szczególny moment dziejów – to kres Trzeciej Ery, moment, w którym ze świata odchodzą na zawsze istoty znamienitsze od człowieka – elfy. To niezaprzeczalny koniec: *jakkolwiek bowiem rozstrzygną się losy wojny, czyż nie może zakończyć się na tym, że wiele rzeczy pięknych i dziwnych na zawsze opuści Śródziemie?* Tolkienowska Wojna o Pierścień jest więc tym samym co Wojna Trojańska u Homera: wielkim wstrząsem cywilizacyjnym, hekatombą, apokalipsą. I ostatnim zrywem epoki bohaterskiej. To czas, gdy walczą ze sobą i giną ostatni z herosów, półbogów; odtąd – po Hektorze i Achillesie, po Odysie – świat będzie należał już do ludzi, śmiertelników wyzutych z boskości.

Bohater niedoskonały

[Tym, co wyróżnia *Władcę Pierścieni* na tle pozostałych dzieł Tolkiena osadzonych w Śródziemiu, to protagonista, którym jest] **Protagonistą Władcy Pierścieni jest** [JH] [MR zapisałem „Pierścieni” dużą literą] nie bóstwo, czarodziej, krasnolud czy elf, ale – hobbit (zwany inaczej „niziołkiem” lub „małym człowiekiem”), istota w sam raz na naszą miarę.

Horyzont tej powieści, jakkolwiek epicko rozległy, jest dla czytelnika uchwytne. Potężne fortece i pradawne lasy, bezkresne stepy i niebosiężne góry, armie orków i narady elfów, a także przeszłość i przyszłość – wszystko to uczynił Tolkien pojmovalnym właśnie dzięki temu, że zapierające dech Śródziemie pozwolił nam obserwować z perspektywy Froda (bądź innego z hobbitów – Merry’ego czy Pippina, gdy Drużyna Pierścienia zostaje rozbita i narrator przeplata nici narracji).

Frodo jest albo trawestacją, albo po prostu przeciwieństwem bohatera epickiego. Lichy posturą i drżący na myśl o przemocy (ba, nawet miłosierny!); nikomu nie chce imponować, nie liczy na sławę czy nagrodę, a w najtrudniejszych momentach wyprawy polegać musi na ślepo wiernym, lecz i niezmordowanym Samie (czasem mamy wrażenie, że ten ostatni dźwigałby brzemień zwawiej). A jednak to jasne: bohaterem tej wojny i tej opowieści jest Frodo.

Nie inaczej jest u Homera. Wielu tam co prawda Achillesów, niezłomnych Hektorów i potężnych Ajasów, ci zdają się jednak koniec końców ledwie grupą atle-

tów czy tancerzy na scenie z fresku z dziejów najdawniejszych Hellady. Kres Wojnie Trojańskiej, podstępnie wprowadzając Konia w obręb murów miasta, położył wszak kto inny: Odyseusz. Nie największy, nie najsilniejszy, nie najmoźniejszy. Ale w to miejsce: sprytny jak nikt, uparty bardziej niż inni... i bezwzględny (to on przewodzi płądrowaniu Troi i własnoręcznie zrzuca maleńkiego jeszcze syna Hektora z murów miasta). Znamienne, że to temu właśnie nieheroicznemu herosowi poświęcony został drugi z poematów Homera.

Próby

Frodo brnie przed siebie bez żadnej nadziei na to, że, wypełniwszy misję, wyjdzie z niej cało – to dlatego są zadania, które lepiej podjąć niż odrzucić, choćby u ich kresu czekała zguba. W tym sensie najbardziej podobny jest ów „mały człowiek” do camusowskiego „heroicznego bohatera”, który postępuje w ten sposób, bo tego wymaga przyzwoitość. Nie dla chwały czy zbawienia.

Różnie tłumaczy się przydomek Odyseusza – *polytropos*: „obrotny”, „bywały”, „zmyślny”, „poważnie doświadczany” czy wreszcie „wiele cierpiący”. Tak czy inaczej, jest to określenie z rejestru zupełnie innego aniżeli przymiotniki, jakimi opisywano zwyczajowo greckich (i nie tylko) bohaterów. Słowo to zbliża Odyseusza do człowieka takiego, jakim był on w epoce znanej już nam. Dwadzieścia lat swego życia oddał król Itaki wielkiej sprawie: przez dekadę bił się pod Troją i drugie tyle tułał się w drodze powrotnej do domu. Przetrwiał spotkania z Cyklopami i Lajstrygonami, ze Scyllą i Harybdą, z Syrenami i mieszkańcami Zaświatów. W przeciwieństwie do innych greckich herosów Odyseusz nie poluje na potwory, ale – ucieka przed nimi.

Światy wtórne

Niczym na wyspie Feaków, na którą po ciężkich przeprawach dociera Odyseusz-rozbitek, w elfickim Lothlórien czas płynie inaczej; kto wie – może w ogóle zatrzymuje się dla śmiertelników. Władają tym utopijnym królestwem podobni Arete i Alkinoosowi „wysocy rodem” Galadriela i Celeborn. Dostanie się do obu tych krain wiąże się z rytualnym obmyciem przybysza przez wodę i jego dezorientacją, stąd wolno nam sądzić, że tak Scheria, jak Lothlórien są w istocie epizodami „nie tego świata”.

Raj na ziemi kusi. Pokazuje alternatywę: możesz zrezygnować ze swojej wyprawy i zostać tutaj. Piękno i beztraska zapraszają do wieczności, ale ostatecznie odrzucają ten dar zarówno Odys, jak Frodo. Raj na ziemi nie istnieje.

Nigdy już więcej Frodo nie miał ujrzyć czarodziej-skiej krainy. Nigdy też później Odyseusz nie słyszał nic o Feakach.

Można zaryzykować taką myśl – audenowską w duchu, bo i od poety pożyczam terminy: jeśli świat Homera i świat Tolkiena są już „światami wtórnymi” (*secondary worlds*), tworzonymi po to, by odbić nam prawdę o „świecie pierwszym” (*primary world*), to Scheria i Lothlórien jawią się jako krainy „przesunięte” jeszcze o jeden odcinek dalej: są wtórne względem wtórnych. Wyspa Feaków i elfickie królestwo Galadrieli nie należą przecież do naturalnego porządku eposu; sytuują się niejako poza jego geografiją. Są jak olśnienia, które zdarzają się tylko raz i to na prawach cudu. Ich utopijność – właśnie dzięki nierealności w obrębie literackiej fikcji, a więc w obrębie świata z definicji „drugiego” – wzmacnia realność tegoż właśnie świata. Scheria i Lothlórien są przezroczystymi epizodami, które pozwalają lepiej zobaczyć, jak gęsta i mroczna jest reszta świata przedstawionego w *Odysei* i we *Władcy Pierścieni*.

Dżuma

W roku 1947 ukazała się *Dżuma* Alberta Camusa, książka zrodzona, podobnie jak *Władca Pierścieni* czy orwellowski *Rok 1984*, z doświadczenia wojny i towarzyszącego jej moralnego oraz intelektualnego spustoszenia, a zarazem z wielkiej intuicji i przenikliwości. Pod powierzchnią kroniki epidemii w Oranie pulsuje w tym arcydziele alegoria zła zbiorowego: zaraza przedstawiona jest jako siła podstępna, rozprzestrzeniająca się w ciszy, żywiąca się ludzką nieuwagą, znużeniem i automatyzmem codziennych reakcji. Kreśląc obraz miasta ogarniętego plagą, Camus prowadzi w istocie czytelnika w przestrzeń poddaną przemocy politycznej i ideologicznej, świata, w którym choroba stopniowo staje się normą, a stan wyjątkowy przeobraża się w przyjmowaną z rezygnacją, pozornie zwyczajną formę życia.

Problem zła

Misja Froda – pisze Auden w krótkim szkicu poświęconym powieści Tolkiena – *zakończyła się sukcesem, a Sauron został pokonany. Jednym z najbardziej imponujących osiągnięć Tolkiena jest to, że potrafi przekonać czytelnika, iż błędy, które Sauron popełnia na własną zgubę, są dokładnie takim rodzajem pomyłek, których zło – choćby nie wiadomo jak potężne – nie potrafi uniknąć właśnie dlatego, że jest złem. Człowiek dobry ma tu nad złym jedną istotną przewagę: potrafi wyobrazić sobie, jak to jest być złym, podczas gdy człowiek zły nie jest w stanie wyobrazić sobie, jak to jest być dobrym* (*Good and Evil in „The Lord of the Rings”*).

Wraz z upływem czasu widać coraz wyraźniej, że *Władca Pierścieni* jest nade wszystko traktatem o złu. Pytanie, jakie stawia powieść, nie dając jednoznacznej odpowiedzi, to klasyczne *unde malum*, to znaczy skąd

(w świecie dobrego Boga) zło? Dziś, gdy świat zdaje się znów płonąć, problem ten wraca ze szczególnym nasileniem.

Tradycja zachodnia zna dwa zasadnicze poglądy na temat natury i pochodzenia zła, z których tylko ten pierwszy zyskał sobie status doktrynalnie akceptowalnego dla chrześcijanina, podczas gdy drugi (zresztą praktykowany mimowolnie na co dzień) osuwa się ku herezji. Wykładnia prawowierna, wywodząca się jeszcze od żyjącego w VI wieku Boecjusza (autora traktatu *O pocieszeniu, jakie daje filozofia*), mówi: zło nie istnieje, a to, co za zło zwykliśmy uważać, jest w istocie brakiem dobra. Drugi z poglądów (wyznawany za młodu przez Augustyna z Hippony) mówi coś innego: dobro i zło są dwiema równie silnymi potęgami, które nieustannie walczą o nasze dusze i nasz świat. To klasyczny manicheizm.

W literaturze polskiej najwybitniejszym chyba manichejczykiem był Gustaw [Herling]Herling.

Jeśli *Władca Pierścieni* jest powieścią „chrześcijańską”, to jest nią tyleż w sensie prawowym, co heretyckim. Tolkien-autor, gorliwy katolik, nie godzi się bowiem na obraz uproszczony czy ujednoczony – nie pozwala mu na to (jak Herlingowi-Grudzińskiemu) doświadczenie dwudziestego wieku. Jego osobowość twórcza okazała się na tyle wyjątkowa, że zwyczajnie nie pomieściła się w ramach, jakie nakładał nań (o co pisarz zabiegał i z czym się obnosił) katolicyzm. Staje więc Tolkien (zapewne zupełnie nieświadomie) w rzędzie największych apologetów-kontestatorów swego duchowego matecznika, obok Dantego i Milтона. I jako bliskiego tym dwóm – uważam – będzie go przyszła filozofia i literatura omawiać.

Gollum

Pytanie o to, czy zło to brak (Cień), czy też uobecnienie realne (Czarna Potęga), pozostawia Tolkien bez jednoznacznej odpowiedzi. Z jednej wszak strony źli nie zawsze byli źli (*vide* Sauron czy Saruman; nawet orkowie mieli być tylko „wynaturzonymi” elfami), z drugiej – Śródziemie pełne było potworów starszych i straszniejszych niż Władca Pierścieni (jak Szeloba czy Balrog). Tolkien zdaje się sugerować, że sama natura zła jest tajemnicą odwieczną i nierozwiązywalną...

Zło jest u Tolkiena łatwe do rozpoznania: bezkształtne hordy orków, mroczne widma Nazgûli, [lodo-wata]straszliwa[JH] wola Saurona i wreszcie zimna racjonalność Sarumana – wszystko to działa z dystansu, jednokierunkowo, *en masse*. Na przeciwnym biegunie stoi Gollum: zło jednostkowe, kruche, zbudowane z widocznych pęknięć. Jego natura jest zlepkiem resztkowego człowieczeństwa, uzależnienia i przejmującej samotności, które Tolkien splótł z iście szekspirowską precyzją

psychologiczną. Dlatego tak ważny jest różny stosunek Froda i Sama: dla jednego Gollum (to on *notabene*, a nie Frodo, Aragorn czy Gandalf, niszczy Pierścień!) jest przestrożą i przedmiotem współczucia, dla drugiego – zagrożeniem i uosobieniem fałszu. Trudno wskazać w tej powieści postać równie przejmującą i równie głęboko niejednoznaczna.

Tolkien, konstruując postać Smeagola-Golluma, [Tolkien][JH] odpowiadał nie tyle na pytanie o naturę zła, co je stawiał – odpowiedzi bowiem nie znał lub nie chciał jej ujawnić. Wygląda na to, że jedyne, co intuicyjnie wyczuwał, to iż dotychczasowe definicje są dla okresów dramatycznych przełomów po prostu niewystarczające.

Mojra

W świecie Homera zło nie jest kategorią moralną w naszym, chrześcijańskim rozumieniu. Niemożność porównania tych dwóch rzeczywistości w planie aksjologicznym wynika z faktu, że Grecja starożytna – inaczej niż świat chrześcijański – była kulturą wstydu, nie zaś winy i sumienia. Oznacza to, że zło rozpoznawano nie jako naruszenie wewnętrznej normy, lecz jako zamach na widzialny ład (*kosmos*). Człowiek w świecie greckim nie „grzeszył”, lecz „przekraczał miarę” (*hybris*). Złem było więc odebranie komuś należnego mu honoru, złamanie prawa gościnności czy nieuzasadniona przemoc.

Wartości w świecie Homera to nie moralność, ale kosmiczna równowaga. Ani człowiek, ani bóg (!) – w sprawach małych czy dużych – nie ma prawa występować przeciwko temu porządkowi; jeśli dopuści się wykroczenia, niechybnie czeka go „wyrównanie rachunków”.

Nie sposób więc oceniać Odysa, mierząc jego postępowanie podług Dekalogu – jego zdrady, kłamstwa czy okrucieństwo wobec wroga należą do innego porządku rzeczy. Podstawą do oceny tego bohatera jest jedynie to, iż działa (w przeciwieństwie do Polifema, Kirke czy zalotników na itackim dworze) w granicach swojej miary.

W doskonałym studium *Moralność Homera i etyka Hezjoda* Adam Krokiewicz, filolog i filozof, pisał: *Odyseusz nie mógłby jej [tj. zemsty] dokonać i nie mógłby uratować ani Penelopy, ani Telemacha, gdyby był zdany tylko na własną, ludzką siłę fizyczną. Zwyciężył wielokrotnie liczniejszych zalotników dlatego, że dzięki cierpliwie znoszonym zniewagom sprzymierzył się niejako z przemożną Mojrą, która w „Iliadzie” Homera karze za zbrodnie, a w jego „Odysei” nie tylko za nie karze, ale także im zapobiega.*

W tym sensie Odyseusz – jak Frodo – jest rzecznikiem dobra, a jego misja jest kampanią przeciwko złu.

Powrót i porządk

Wojna o Pierścień dobiegła końca, a z nią Trzecia Era. Niebezpieczny pierścień został zniszczony, a wróg poniósł porażkę. Mordor przegrał. To koniec. Tego, co złe, ale i tego, co dobre: ze Śródziemia znikną orkowie, ale też elfy, czarodzieje i dobre prastare enty. Drużyna zostaje rozwiązana; hobbici – mali-wielcy bohaterowie – mogą wracać do swego ukochanego „zaścianka”.

Sluchacze opowieści mogą wiedzieć czy przynajmniej zgadywać z góry, jak się ona rozwinie, czy skończy się pomyślnie, czy też smutno, lecz bohaterowie jej nic o tym nie wiedzą; nikt nawet by nie chciał, żeby wiedzieli.

Kiedy Frodo, Sam, Merry i Pippin docierają w rodzinne strony, okazuje się, że nad ich krainą (położoną najdalej od frontu!) zapanował orwellowski w duchu mrok. Zło, któremu Drużyna dała tak spektakularnie, w tyłu miejscach i tylokrotnie odpór, znalazło sposób, by zasiać znów niepokój.

Kiedy Odyseusz wraca na Itakę, zastaje ją zniewoloną i sterroryzowaną przez obce siły: wziąć Penelopę za żonę, to zarazem zajęć królestwo bez króla. O podróży Odyseusza dowiadujemy się z kilku zaledwie pieśni *Odysei*. Zdecydowana ich większość to przecież opowieść o „porządkach na Itace”.

Po końcu

Skoro – jak twierdził Auden – udana opowieść to taka, która pozwala nam stawić czoło życiu bez rozpaczy i bez fałszywej nadziei zarazem, to *Władca Pierścieni* jest opowieścią BARDZO [!raczej nie stosujemy takich wyróżnień] udaną.

W *Good and Evil...* Auden zauważa: „*Władca Pierścieni*” kończy się – *niczym baśń* – *tym, co Tolkien nazywał „eukatastrofą”* [starogreckie *eu* oznacza „dobry”]. *Jednocześnie oszczędzono nam pobożnej fikcji konwencjonalnej formuły końcowej: „i żyli długo i szczęśliwie”.* *Dobro zatriumfowało nad złem, jeśli chodzi o Trzecią Ery Śródziemia, lecz nie ma żadnej pewności, że triumf ten jest ostateczny. Przed Sauronem był Morgoth – i któż może być pewien, że przed końcem Czwartej Ery nie pojawi się następca Saurona? Zwycięstwo nie oznacza ani przywrócenia ziemskiego Raju, ani nadejścia Nowego Jeruzalem. W Śródziemiu, podobnie jak w świecie naszego „primary world”, nawet najszcześniejsze rozwiązanie przynosi zarazem stratę i zysk.*

Shire ocalało, ale Frodo odchodzi z elfami na Zachód: *szara zasłona deszczu przemienia się w srebrne szkło i rozsuwa, ukazując białe wybrzeże, a za nim daleko zielony kraj w blasku wschodzącego szybko słońca.* Itaka odzyskała świetność, ale Odyseusz odchodzi

w głąb łądu – ma iść tak długo, aż spotka ludzi, którzy nigdy nie widzieli morza i niesione przez niego na ramieniu wiosło uznają za łopate; dopiero tam, w najdalszym kraju, zazna spokoju.

Piętnaście lat przed słynną *Itaką* Konstandinos Kawafis napisał wiersz *Druga Odyseja*, którego nie włączył jednak do swego „kanonu”. Początek tego utworu brzmi tak w przekładzie Michała Bzinkowskiego:

*Odyseja druga i wielka,
może większa od pierwszej. Lecz niestety
bez Homera, bez heksametrów
Mały był jego ojczysty dom,
Małe było jego ojczyste miasto,
i cała Itaka była mała.
Uczucie Telemacha, wierność
Penelopy, starość ojca,
dawni przyjaciele, umiłowanie
oddanego ludu,
szczęśliwy odpoczynek w domu
weszły niczym promienie radości
do serca żeglarza.
I niczym promienie zgasły.*

Bohater zostawia za sobą ocalony świat, lecz nieodwracalnie już inny. Jego czyny, choć niezwykle, należą do przeszłości. On sam także. *Staralem się uratować Shire – mówi Frodo – i uratowałem, ale nie dla siebie.*

Starożytni, dwudziestowieczni i my

Nie każde dzieło, które określamy dziś potocznie mianem „epickiego” spełnia określone nazwą gatunkową kryteria. Epos to więcej niż opowieść o herosach na tle historii. Aby powstał – nade wszystko – Poeta trafić musi na odpowiedni Moment. Kilka ostatnich stuleci wydało takich utworów ledwie garść. Przykładem eposu dwudziestowiecznego jest bez wątpienia *Władca Pierścieni*, a bohatera epickiego – protagonista tej powieści, hobbit Frodo Baggins. W jego losach, podobnie jak w losach bohatera homeryckiego, *przypadek posiada wszystkie aspekty osobiście zaangażowanych mocy, skoro tak wiele zależy od szczęścia lub jego braku: poczucie dobrych dni, gdy ma wrażenie roztaczającej się przed nim opieki, i złych, kiedy nic mu nie sprzyja, przekonanie, że umrze, jeśli tylko Fatum tak postanowi, ale też nie wcześniej – to nieodłączne aspekty takiego istnienia,* pisał Auden w szkicu *Grecy i my*.

Odyseusz i Frodo są bohaterami jednej i tej samej uniwersalnej opowieści o wojnie i powojniu – czy to epoki mykeńskiej, czy Trzeciej Ery, czy wreszcie naszej dwudziesto- i dwudziestopierwszowiecznej nowoczesności. W tym odbiciu podwójnym – Homerowym i Tolkienowskim – odślania się postać człowieka, który próbujące ocalić siebie i świat. Mimo wszystko.

Niczym Odyseusz spotkany przez Nauzykę na brzegu wyspy, niczym Frodo odnaleziony przez Sama w orkowych lochach, dzisiejszy bohater – zdany na innych i pozbawiony sprawczości – staje wobec losu zupełnie nagi. ■